

Ks. Krzysztof Śnieżyński
Akademia Ignatianum w Krakowie

Milczenie, które ocala? – przyczynek do metafizyki wojny

Od początku dziejów dni wojny są liczniejsze niż dni pokoju. Życie społeczeństwa jest ustawicznym konfliktem. Tam, gdzie milknie wrogość, rozkwita obojętność.

E. Mounier, *Personalizm. Przystępne wprowadzenie w świat osoby*, przeł. A. Bukowski, [w:] *idem*, *Wprowadzenie do egzystencjalizmów oraz wybór innych prac*, tłum. zespół, SIW Znak, Biblioteka „Więzi”, Kraków 1964, s. 34.

Milczącym nie można odebrać słowa.

Stanisław Jerzy Lec¹

Po słowach ich poznacie, co chcieli przemilczeć.

Stanisław Jerzy Lec²

Wstęp

Nic tak dramatycznie nie wyraża konieczności ocalenia człowieczeństwa człowieka, jak wojna i związane z nią zakwestionowanie podmiotowości człowieka. To, co w zwyczajnych warunkach życia może być chronione w człowieku za pomocą bycia (w) ciszy i modlitwy milczenia, staje się trudne do realizacji w warunkach wojny, gdzie w miejsce ciszy pojawia się huk i strach. A jednak pragnienie modlitwy milczenia nie ustaje tam, gdzie o ciszę trudno³.

Niniejszy artykuł⁴ jest próbą religijno-filozoficznej racjonalizacji milczenia jako azyłu człowieczeństwa; mamy zamiar zmierzyć się z sytuacją, w której

¹ S. J. Lec, *Myśli nieuczesane. Wszystkie*, Wydawnictwo Noir sur Blanc, Warszawa 2007, s. 180.

² *Ibidem*, s. 114.

³ „Ludzie docierają do Rzeczywistości modlitwy nie tylko w ciszy, która ich wspomaga. Docierają do niej również wtedy, gdy świat wokół nich zmienia się w piekło: w huk wybuchów bomb i pocisków, w łomot walących się domów i trzask pożaru, w krzyki rannych i konających. Lub w rzeź. Jest to rzeczywistość wielu miejsc dzisiejszego świata: ruchome obrazy piekła w technokolorze pokazywane wszędzie tam, gdzie można je odebrać. Bardzo rzadko jednak zwraca się uwagę na tych, którzy w stworzonych przez ludzi piekłach potrafią się modlić” (J. Rudniański, *Przestrzeń wiary w cywilizacji współczesnej*, Wydawnictwo W drodze, Poznań 1998, s. 181).

⁴ Artykuł ten nie był dotąd nigdzie publikowany i nie stanowi części mojej trzytomowej monografii pt. *Zrozumieć człowieka milcząc ku Bogu. Szkic z religijnej filozofii chrześcijaństwa* (książka w recenzji) – aczkolwiek

wchodzenie milczeniem w ciszę – rozumianą w szerokim kontekście: religijnym i egzystencjalnym – może przyczynić się do odkrycia i ocalenia metafizycznej (duchowej, nieredukowalnej) tożsamości człowieka, która została brutalnie zakwestionowana przez wojnę i mord. Przyjmujemy następujący porządek analiz: (1) interpretacja metafizycznej tożsamości człowieka ze szczególnym uwzględnieniem archetypu „milczenia krwi” Abla jako biblijnego *Sitz im Leben* naszych poszukiwań; (2) próba uchwycenia reminiscencji „milczącego głosu krwi” Abla w historii zbrodni ludobójstwa XX wieku; (3) wskazanie na odsłaniającą rolę milczenia, które zaświadcza o metafizycznych podstawach tożsamości: idea „wojny totalnej” odsłoniła niezniszczalność tego, co miała za zadanie zniszczyć – metafizyczne fundamenty ludzkiej tożsamości; (4) ostrożne (bo dotyczące ogromnego bólu i wielkiej ludzkiej krzywdy) wydobywanie na jaw metafizycznego sensu wojny (o ile taki istnieje) na podstawie świadectwa naocznego i zarazem refleksyjnego świadka czasu wojny: Kazimierza Brandysa.

„Milczenie, które ocala? – przyczynek do metafizyki wojny” – dwa elementy wymagają komentarza: pytajnik i słowo ‘przyczynek’. Zwięzła forma wypowiedzi (przyczynek do tematu metafizyki wojny) nie uprawnia do dokonywania karkołomnych uproszczeń, ale uzasadnia szkicowy jedynie charakter przedstawionych tu poszukiwań. Pytajnik natomiast wskazuje na niektóre podstawowe aporie, na które napotyka rozum, gdy w obliczu wojny próbuje uchwycić jakiś jej metafizyczny sens. Główne aporie wskazują na problematyczność aktu milczenia – czy jest on jedynie wytchnieniem dla udreżonego wojną rozumu, który nie znajduje dla niej uzasadnień i pragnie ciszy, aby się wyłączyć i odpocząć, czy też milczenie rozumu jest „czymś więcej”, modlitwą zanoszoną w ciszy do Boga i nasłuchiowaniem Boga i Jego słowa? Problematyczne jest też pytanie: jaką pójść drogą w próbie rozumienia tego, co dzieje się z człowiekiem i kim staje się (kim się okazuje) człowiek w czasie wojny – czy pójść drogą greckiego logosu, który z góry wyklucza wewnętrzne sprzeczności, bo kieruje się zasadą niesprzeczności (Parmenides, Platon, Arystoteles), czy też może pójść drogą także greckiego (choć mniej eksponowanego) logosu, który łączy przeciwieństwa, szuka jedności doświadczeń przeciwbieżnych (Heraklit, Stoicy, Mikołaj z Kuzy), czemu w Japonii odpowiadałaby logika paradoksu (*hari no ri*) jaką rozwijał w XX wieku Nishida Kitarō?⁵ Problematyczne jest również pytanie: Czy rozum ludzki musi doznać szoku, aby sobie przypomnieć, że oprócz myślenia ma także zdolność do milczenia i słuchania kogoś innego, niż człowiek? Wymienione przykładowo aporie wskazują na to, że nie szukamy „ostatecznych” odpowiedzi na nasze pytania, ale

powstał on na kanwie dociekań, które nie mogły już (ze względów objętościowych) zostać pomieszczone w trzytomowej monografii, ale problemowo do niej nawiązują i czerpią z niej żywotne soki dla myślenia i życia.

⁵ Agnieszka Kozyra charakteryzuje logikę paradoksu Nishidy Kitarō: „Z punktu widzenia logiki paradoksu prawdą nie jest każde dowolne zdanie, ale tylko i wyłącznie afirmacja i negacja. Ani samo ‘tak’, ani samo ‘nie’ nie stanowi jeszcze prawdy, dopiero ten niewyobrazalny dla nas stan jednoczesnej negacji i afirmacji jest uważany za prawdę, wszystko inne za co najwyżej prawdy cząstkowe” (A. Kozyra, *Filozofia nicości Nishidy Kitarō*, Wydawnictwo Nzomi, Warszawa 2007, s. 31).

chcemy zobaczyć z czym mamy trudności, gdy przychodzi nam myśleć i przeżywać czas wojny, albo też zrobić hermeneutyczny wysiłek wniknięcia w myślenie minionych pokoleń, które przeżywały wojnę i próbowały się z nią mierzyć nie tylko zbrojnie, ale intelektualnie i duchowo. Zgodnie z zapowiedzią zaczniemy nasze dociekania od analizy biblijnego archetypu ofiary mordu i roli milczenia w żydowskiej metafizyce krwi i tożsamości.

1. Milczący głos krwi: biblijny archetyp milczącej epifanii metafizycznej tożsamości ofiary mordu

Metafizyczna tożsamość człowieka nie jest wymysłem filozofów, ani ludową legendą „o duchach”. Obecność tej tożsamości przeczuwa się szczególnie wtedy, gdy próbuje się ją radykalnie zakwestionować: poprzez skrytobójcze morderstwo. Ani morderstwo, ani brak jego świadków, nie mogą ukryć i zatrzeć metafizycznego śladu, który pozostawia po sobie każdy człowiek. Jest tak dlatego, że człowiek, to „coś więcej”, niż człowiek. Abraham Joshua Heschel pisał:

Spotkanie z człowiekiem jest okazją, by przyjrzeć się obrazowi Boga, by poczuć **obecność** Boga. Zgodnie z pewną interpretacją rabiniczną Pan powiedział do Mojżesza: „Zawsze gdy ujrzysz ślad człowieka, ja będę stał przed tobą”⁶.

Ślad ten jest niemyym głosem milczenia ofiary mordu, która swym pośmiertnym milczeniem powołuje się na wyższy metafizyczny porządek rzeczywistości, do którego należy każdy człowiek, w tym także ofiara-*i*-sprawca mordu. Istnieje niewidzialny Świadek ludzkich czynów: Ktoś Trzeci. Religia nazywa go „Bogiem”. Świadek ten rozpoznaje głos milczenia ofiary mordu. Biblijnym archetypem tego rozpoznania jest milczenie Abla, którego krew woła do Boga z ziemi, chociaż Abel już nie żyje, nie mówi.

W Księdze Rodzaju czytamy: „Wtedy JHWH powiedział: ‘Cóżeś uczynił? Głos krwi twego brata krzyczy do mnie z ziemi!’” (Księga Rodzaju^{NKB} 4, 10)⁷. Z biblijnej egzegezy opowiadania o Kainie i Ablu wybieramy dwa wątki, które świadczą o pierwotnym metafizycznym porządku świata. Są to: fałszywe przekonanie Kaina o zupełnym braku świadków morderstwa i krew Abla w roli milczącego oskarżyciela. Butna postawa Kaina ma swoje źródło w przekonaniu, że nie ma świadków całego zajścia, a milczenie zmarłych nie może przemawiać w ich sprawie. Bóg jednak informuje go, że mimo braku świadków sprawa jest

⁶ A.J. Heschel, *Żadna religia nie jest samotną wyspą*, [w:] *Żadna religia nie jest samotną wyspą*. Abraham Joshua Heschel i dialog międzyreligijny, red. H. Kasimow, B.L. Sherwin, przeł. M. Kapera, Wydawnictwo WAM, Kraków 2005, s. 34.

⁷ Skrót (NKB) oznacza dzieło polskich biblistów wydane w serii „Nowy Komentarz Biblijny”. Cytuję według wzoru: Księga Rodzaju^{NKB} 4, 10, t. I, cz. 1, s. 286 – Księga Rodzaju, Nowy Komentarz Biblijny, numer wersetów w Biblii, numer tomu i numer części tomu, numer strony w tomie. Bibliograficzne objaśnienie skrótu: Ks. J. Lemański, *Księga Rodzaju. Rozdziały 1-11. 43. Wstęp, przekład z oryginału, komentarz*, t. I, cz. 1, Wydawnictwo Św. Pawła, Częstochowa 2013.

Mu znana. Oszukać można sąd ludzki, ale nie Boski. Bóg jest nie tylko ostateczną instancją w poszukiwaniu sprawiedliwości, ale wydaje się także wcielać w rolę mściciela krwi. Wyrażenie „Głos krwi twego brata krzyczy do mnie z ziemi!” (Księga Rodzaju^{NKB} 4, 10) ma ogromną wymowę symboliczną – krew to życie, które woła do Boga o sprawiedliwość, to duch zabitego Abła. Głos krwi Abła jest tożsamy z wołaniem zanoszonym przez pokrzywdzonych, dlatego Bóg zawsze go wysłuchuje. Bóg jest dawcą życia i tylko On ma nad nim suwerenną władzę. Głos Abła jest tym mocniejszy, że słowo „krew”, które w języku hebrajskim (i polskim) ma znaczenie kolektywne i nie wymaga stosowania liczby mnogiej, przez autorów biblijnych zostało jednak użyte w liczbie mnogiej, aby podkreślić, że chodzi o zabójstwo. Czyn Kaina zaburzył podstawowy metafizyczny porządek świata ustanowiony przez Boga Stwórcę: krew Abła, zamiast płynąć w jego żyłach, gdzie jest jej miejsce, dostała się do ziemi, która zamiast ziarna dostała z rąk Kaina krew jego brata⁸.

Zbrodnia Kaina jest dramatem metafizycznym, gdyż łamie porządek rzeczywistości, ale jest też dramatem religijnym, bo stwórcą porządku jest Bóg. Czyn Kaina był niesprawiedliwy nie dlatego, że naruszył wymogi sprawiedliwości, ale dlatego, że naruszył porządek Boski, wedle którego sprawiedliwym lub niesprawiedliwym jest ten, kogo Bóg za takiego uzna, a nie ten, kto uchodzi za sprawiedliwego lub niesprawiedliwego w oczach ludzi. Głos krwi Abła jest niemym wołaniem, które dotarło aż do XX wieku.

2. Reminiscencje „milczącego głosu krwi” Abła w XX wieku

Prokurator Gideon Hausner, w akcie oskarżenia przeciwko Adolfowi Eichmannowi w procesie z kwietnia 1961 roku, odwołał się, choć nie dosłownie, do metafizycznej i religijnej tożsamości ofiar nazizmu: „Ich krew woła, ale ich głosu nie słyhać. Dlatego mówię i oskarżam w ich imieniu”⁹.

Motyw głosu krwi, która woła spod ziemi, pojawia się w miejscach pamięci. Paweł Śpiewak pisze:

Miejsce pamięci w Bełżcu to najbardziej wstrząsający pomnik Zagłady. [...] Artyści dobrali formę w taki sposób, by współbrzmiała ze słowami z Księgi Hioba, wrytymi u wejścia do obozu: „niech ta ziemia nie zagłuszy krzyku mej krwi”¹⁰.

Milczenie krwi, które spod ziemi woła do Boga i ludzi, jest śladem metafizycznej tożsamości ofiar. Ślad ten odciska się nie tyle w samej ziemi, ile w świadomości moralnej morderców; nie pozwala im zapomnieć, że naruszyli Boski porządek

⁸ Por. Księga Rodzaju^{NKB} 4, 9-10, t. I/ cz. 1, s. 286n.

⁹ *Proces Eichmanna* <https://www.youtube.com/watch?v=uuxWDY9AXjM> (12.03.2017 r.)

¹⁰ P. Śpiewak, *Milczenie i pytania Hioba*, [w:] *Teologia i filozofia żydowska wobec Holocaustu*. Wstęp. Wybór i opracowanie Paweł Śpiewak, Słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2013, s. 6.

świata. Porządek ten ma Świadka, którego nie sposób oszukać. Heschel, z właściwą sobie przenikliwością, napisał: „Zmarli nie mają głosu, lecz Bóg ujawni tajemnicę ziemi”¹¹. Świadomość moralna oprawców staje się w nich samych „miejscem” niechcianego śladu. Śladu ofiar. To doprowadza oprawców do chorób psychicznych, obłądę, a niekiedy nawet do samobójstwa. Głos milczenia pomordowanych, ich tożsamość metafizyczną (niezniszczalną) pojmujemy w ramach religijnej metafizyczności: historycznej i zarazem ponadhistorycznej przynależności ludzi do Boga Miłości. Ten Bóg upomina się o życie każdego człowieka, co staje się „piętnem Kainowym” na czołach oprawców. Widać to na konkretnych przykładach.

Albert Hartl, który z polecenia Heinricha Himmlera sporządził raport o działalności Niemców na Wschodzie, był świadkiem masowych egzekucji w Babim Jarze. Kilka miesięcy po tym wydarzeniu przeżył załamanie nerwowe i leczył się psychiatrycznie¹². W relacji Hartla z tego wydarzenia ujawnia się – z pewnością w sposób zupełnie niezamierzony – zaburzenie metafizycznego porządku świata. Zaburzenie to (jak w historii Abła) ujawnia się niesamowitą ciszą, głosem milczenia krwi wypływającej spod ziemi.

Hartl wspomina:

Przejeżdżaliśmy obok długiego wąwozu. Zauważyłem dziwne ruchy gleby: grudki ziemi same wyskakiwały w górę i unosił się nad nią dym. Przypominało to mrużący cicho wulkan. Wydawało się, że tuż pod powierzchnią znajduje się gorąca lava. Blobel roześmiał się, zrobił ręką gest w kierunku pobocza drogi i wskazując wąwóz – a był to Babi Jar – powiedział: Tu leży trzydzieści tysięcy moich Żydów¹³.

Krew ofiar, która dostała się do ziemi, pozostawiła swój ślad w świadomości oprawców. A był to ślad rzeczywisty, nie zmyślony, a zarazem metafizyczny, a więc niemożliwy do zmycia wodą, zakopania w ziemi, zatarcia w niepamięci. Trzeba było nauczyć się z tym śladem żyć. Wielu nie potrafiło, popadało w obłąd, albo nawet odbierało sobie życie¹⁴. Choroby psychiczne i samobójstwa oprawców stały się widomymi świadkami ich zbrodni i świadectwem niemej – mówiącej milczeniem – metafizycznej tożsamości ofiar, które były prawdziwymi ludźmi, a nie „pod-ludźmi”, cywilizacyjnym odpadem „niższych ras”. Możemy powiedzieć, że milczenie ma nam, ludziom, coś ważnego do „powiedzenia” o nas samych: milczenie odsłania niewidzialną tożsamość (świętość, nietykalność) nie tylko ofiar mordu, ale w ogóle każdego człowieka – nawet tożsamość oprawców, która stała się dla nich przekleństwem.

¹¹ A.J. Heschel, *Prorocy*, tłum. A. Gorzkowski, Wydawnictwo Esprit, Kraków 2014, s. 297.

¹² Por. M. Miniszewski, *Architektura zła. Wyjątkowość Holocaustu jako problem filozoficzny*, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2012, s. 19.

¹³ G. Sereny, *W stronę ciemności. Rozmowy z komendantem Treblinka*, tłum. J. Mielnicki, Wydawnictwo Cyklady, Warszawa 2002, s. 83.

¹⁴ „Wielu podwładnych Himmlera, będących członkami plutonów egzekucyjnych, chorowało. Popelniali samobójstwa, popadali w stany psychotyczne i cierpieli na różne zaburzenia umysłowe. Między innymi prawdopodobnie dlatego rozpoczęto wdrażanie nowych metod masowego zabijania, które byłoby, po pierwsze, ekonomiczne i wydajne ilościowo, a po drugie – nie niszczyłoby psychiki żołnierzy” (M. Miniszewski, *op. cit.*, s. 20).

3. Metafizyczne fundamenty ludzkiej tożsamości dają o sobie znać w milczeniu

Historyczne urzeczywistnienie się zbrodniczej idei „wojny na wyniszczenie” odniosło skutek przeciwny do zamierzonego przez Adolfa Hitlera i jego pomocników: zamiast zniszczyć człowieczeństwo w ludziach „wrogich ras”, tragicznie odsłoniło niezniszczalne – metafizyczne i religijne – fundamenty każdej w ogóle ludzkiej tożsamości. Są one założone w duchowej głębi człowieka i owocują przekonaniem (wiarą filozoficzną), że Immanuel Kant mógł mieć rację, gdy pisał, że Bóg objawia się człowiekowi najpierw w jego rozumie moralnym, dlatego, niezależnie od wyznawanej religii historycznej, człowiek powinien żyć mądrze i etycznie, być skory do posłuszeństwa głosowi uniwersalnego prawa moralnego, które odkrywa (a nie samowolnie zmyśla) w sobie, a ma je ostatecznie dzięki Bogu, który swoją łaską dopomaga nam żyć rozumnie i pobożnie (moralnie) o ile tylko zechcemy słuchać Boga lub rozumu moralnego, który domaga się istnienia istoty najwyższej¹⁵.

Jeżeli wojna – skoro już wybuchła – mogłaby nas czegoś dobrego nauczyć, to chyba tego, że aby nie stracić swego człowieczeństwa i aby je uratować w życiu innych ludzi, trzeba umieć połączyć ze sobą w jedno wiarę filozoficzną (przekonanie samego tylko rozumu) i wiarę religijną (przekonanie rozumu płynące z wiary w Boga). Taką naukę z wojny wyciągnął dla siebie ratujący Żydów świadek Jezusa Chrystusa, katolicki kapłan Jan Zieja, o którym napisano: „Doświadczenia wojenne ukształtowały w nim jasne przekonanie: ‘Nie zabijaj’ znaczy ‘nigdy nikogo’”¹⁶. To rozumowe przekonanie koresponduje z wiarą religijną, z przykazaniem „Nie zabijaj” – o którym naziści mówili, że jest wymyślone przez Żydów, a nie podane przez Boga. Do korespondencji wiary filozoficznej z wiarą religijną dochodzi najgłębiej w nasłuchującym milczeniu ku Bogu. Milczenie kontemplacji otwiera człowieka na obecność niewysłowionego Boga i zabezpiecza jego ludzką tożsamość przed zniszczeniem. Milczenie ufnie zwrócone ku Bogu, nasłuchujące Go, nie jest tym samym rodzajem milczenia, co inne odmiany milczenia pojawiające się tam, gdzie życie ludzkie przechodzi tragedię odczłowieczenia (milczenie jako izolacja, milczenie jako prostracja psychiczna, tzw. „muzulmanizm” w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, milczenie jako przemilczanie niewyobrażalnego zła).

Nasłuchujące milczenie ufnie zwrócone ku Bogu jawi się nam jako szansa na ocalenie ludzkiej tożsamości, co wszakże potrzebuje namysłu. Namysł ten stawia sobie przed oczyma fakt, o którym Teresa Świebocka i Teresa Zbrzeska napisały:

Ludzie, którzy byli kierowani do Auschwitz, w większości ginęli w komorach gazowych natychmiast po przywiezieniu, pozostały po nich tylko popioły. Tych,

¹⁵ „Pokażemy w przyszłości, że prawa moralności nie tylko zakładają istnienie istoty najwyższej, lecz także postulują ją słusznie, ale co prawda tylko w sposób praktyczny, gdyż z innego punktu widzenia są same bezwzględnie konieczne” (I. Kant *Krytyka czystego rozumu*, t. 2, przeł. R. Ingarden, Wydawnictwo PWN, Warszawa 1986, A 634, s. 374).

¹⁶ T. Królak, *Ks. Jan Zieja – głos proroka*, „Przewodnik Katolicki”, nr 12 z 20 marca 2016 r., s. 33.

których osadzano na pewien czas w obozie koncentracyjnym, starano się zamienić w masę pozbawioną tożsamości, ludzi bez twarzy, nazwisk, włosów, ubranych w te same jednolite ubrania, ludzi bez historii i przeszłości, bez znaczenia¹⁷.

Oprawcy nie zdołali jednak odebrać więźniom zdolności do milczenia. W godzinie grozy, pośród nieludzkiego krzyku i obłędu, więźniom, którzy potrafili w tej sytuacji zachować milczenie, pomagało ono obronić w nich człowieczeństwo i doświadczyć cudownej komunijnej mocy milczenia, które łączyło ze sobą ludzi przeznaczonych na śmierć. Nie można wykluczyć, że to milczenie mogło być także modlitwą do Boga¹⁸. Wojna, oprócz okrucieństwa, odślania w ludziach to, co usiłowała w nich zagłuszyć: tożsamość metafizyczną. Skoro tak, to czy wojna może mieć także jakiś sens pozytywny – metafizyczny?¹⁹.

4. Naoczny i refleksyjny świadek metafizycznego sensu wojny i milczenia: Kazimierz Brandys

W kwestii metafizycznego sensu wojny Adam Hernas stwierdził:

Wojna zaczyna się agresywnym aktem złamania relacji społecznej i zakwestionowania ludzkiej podmiotowości. Ja i ty jako podmioty relacji stają się nagle dla siebie zupełnie niewidoczne, są w pewnym sensie dla siebie po prostu nikim, ponieważ poza tym podstawowym społecznym odniesieniem w ogóle przestają być dla siebie. Tracąc swoje pozycje w układzie społecznym jako strony relacji i jako podmioty, wpadają zniecka w pustkę nieokreśloności. [...] Mając na uwadze tę perspektywę klasycznego konfliktu, należy stwierdzić, że wojna w sensie metafizycznym jest zawsze totalna, że nie oszczędza żadnych aspektów rzeczywistości międzyludzkiej,

¹⁷ T. Świebocka, T. Zbrzeska, *Projekt aranżacji wnętrza budynku byłej łaźni obozowej w Birkenau i wykozystania go do celów upamiętniających i informacyjnych*, [w:] Architektura zbrodni. Budynek tzw. centralnej sauny w KL Auschwitz II Birkenau, red. T. Świebodzka, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu, Oświęcim 2001, s. 197.

¹⁸ Regina z Figatnerów Tempelhofowa, więźniarka Auschwitz już przeznaczona do spalenia, ale ostatecznie ocalała, zaświadcza: „Towarzyszki moje wprost szalały ze strachu. Wyrwały sobie pękami włosy z głowy, biły głową o ścianę, paznokcie wbijały sobie w twarz, że ociekały krwią. Ja stosunkowo zachowałam równowagę, siadłam na siennejku starając się wszystko przyjąć ze spokojem ducha, tłumacząc sobie, że muszę umrzeć. Koło mnie siadła młoda dziewczyna (18 lat) i powiedziała, że przy mnie czuje się dobrze, że chce koło mnie umrzeć, bo tu wokół jest szaleństwo. Przygarnęłam ją do siebie. W milczeniu czekałyśmy na śmierć” (*Architektura zbrodni. Budynek tzw. centralnej sauny w KL Auschwitz II Birkenau*, red. T. Świebodzka..., s. 130).

¹⁹ Trzeba być człowiekiem obranym z rozumu, aby przypisywać mi teraz następującą myśl: skoro wojna potrafi odślonić w człowieku to, co w nim złożył Bóg, jego nieredukowalną tożsamość, to najlepszym lekarstwem na kryzys tożsamości człowieka i współczesnej kultury będzie wywołanie kolejnej (już chyba ostatniej, bo atomowej) „wojny totalnej”. Mój zamiar badawczy jest dokładnie odwrotny: skoro już staliśmy się dziedzicami tragicznej historii XX wieku, to nie możemy udawać, że niczego się nie nauczyliśmy z tego, co nas (naszych przodków i w ogóle ludzkość) spotkało. Temat „Auschwitz” ciągle powraca. To znak, że wiek XX jeszcze się nie zakończył. Ale czy potrafimy w pełni znak ten odczytać? Czy jego metafizyczne znaczenie będzie dla nas przestroga, że nie rozwiązuje się konfliktów między ludźmi przez zniszczenie człowieczeństwa w człowieku? Prawdą jest jednak to, że w kulturze niejednokrotnie pojawia się myśl (opinia, przesąd?), że już chyba tylko wojna mogłaby sprawić, że ludzie się opamiętają, bo nic na tym świecie nie daje człowiekowi do myślenia tak bardzo, jak wielkie cierpienie.

że unieważnia wszystko, co narodziło się w przestrzeni „między”, a co mogłoby się przyczynić do uratowania jakichkolwiek namiastek relacyjności²⁰.

Jeśli można cokolwiek przeciwstawić niszczącej sile wojny, to będzie to siła ciszy i milczenia. Istnieje nieodzowność ciszy i milczenia wobec tego, co wojna odsłania w ludziach i między nimi: przepaść, która ludzi pochłania, ale nie daje się im pojąć. Wojna tę przepaść odsłania i pogłębia, ale jej nie wyjaśnia. Kazimierz Brandys wspomina: „Sens wojny z trudem mieścił mi się w głowie”²¹. Nasuwają się teraz pytania następujące: czy poza samym tylko zniszczeniem tego, co między-ludzkie wojna – skoro nie można było jej uniknąć – może być niepowtarzalną okazją do ujawnienia się jakiegoś pozytywnego metafizycznego i duchowego sensu? Czy sens ten odsłania nam prawdę o ludzkiej egzystencji, której nie poznalibyśmy w czasie pokoju? Jaką rolę na metafizycznym horyzoncie wojny może pełnić cisza i milczenie? Odpowiedzi na te pytania wymagają odwołania się do świadków wojny, którzy, oprócz faktograficznych wspomnień, próbowali zrozumieć siebie samych i losy innych ludzi oraz rolę milczenia w ich byciu człowiekiem w czasie wojny.

Do świadków drugiej wojny światowej, którzy łączyli w sobie przeżycia wojenne z refleksją nad ich metafizycznym i duchowym sensem, także w kontekście ciszy i milczenia, należy Kazimierz Brandys. Zwrócimy uwagę na dwie jego książki: (1) *Miasto niepokonane. Opowieść o Warszawie*, którą ukończył w marcu 1946 roku, mając żywo w pamięci to, co działo się w okupowanej przez hitlerowców Warszawie, a co zaprzętało jego myślenie o człowieku, rozumie, modlitwie i milczeniu; (2) *Dżoker. Wspomnienia z teraźniejszości* – to późniejszy zbiór zapisków powstały na przełomie 1964/65 roku, gdzie znajdujemy refleksję na temat problematyczności ludzkiej egzystencji, która „wychodzi na jaw” w czasie wojny i sprawia, że rozum ludzki pragnie milczenia, bo staje bezradny wobec tego, czym okazał się człowiek.

4.1. Wojna jako wstrząs oczyszczający?

Kazimierz Brandys wraca pamięcią do następującego dylematu:

Sprawa do przemyślenia: w jakim stopniu wojna była dla Polaków wstrząsem oczyszczającym; czy przeżyli ją naprawdę głęboko i czy ich zmieniła. Czy ich zmieniła nie tylko w sensie zmian historycznych, ale czy zmieniła ich stosunek do życia. To dla mnie problem: jak w ogóle zmienia się społeczeństwo, nie pod wpływem reform lub inicjatyw cywilizacyjnych, lecz w kilkuletnim obcowaniu ze śmiercią. Ten widok czeluści piekielnej, ta kompromitacja człowieka – czy poraziły ich grozą, czy ich przebiły na wylot? czy naprawdę je zapamiętali, tak aby nie móc i nie chcieć zapomnieć? Częściową odpowiedź mogłyby dać sondy badawcze zapuszczone w **tamto** społeczeństwo, które już nie istnieje: tamto ze stycznia 1945. Była to zbiorowość skrwawiona i zbrudzona, ale organicznie wstrząśnięta i gotowa do ofiar. Jej samooczyszczenie dokonywało się w wysiłku, w przekleństwach, jak

²⁰ A. Hernas, *Metafizyczny sens wojny*, „Znak” 54 (2003), nr 578, s. 79 n.

²¹ K. Brandys, *Miasto niepokonane. Opowieść o Warszawie*, Książka i Wiedza, Warszawa 1951, s. 115.

gdyby wbrew lżejszym zamiłowaniom. Tragedia zagłady Żydów była zapadnięciem nocy: Polacy wówczas zamilkli, tylko motłoch bełkotał po ciemku. Pewna tajemniczość reakcji na tę zbrodnię nie została jeszcze wyświetlona i prawdopodobnie nigdy nie będzie wyświetlona. Zawsze wyczuwałem jakiś związek między wybuchem powstania sierpniowego a wielkanocną apokalipsą getta; trzeba by tu sięgnąć do głęboko ukrytych pokładów zbiorowej podświadomości, do tęsknot za płomiennym katharsis, za obmyciem się we własnej krwi i w krwi wspólnego wroga. Wspominam tu o „pewnej tajemniczości”. Bo w gruncie rzeczy wszystko w tej dziedzinie jest tajemne, sama sprawa jest najmętniejszą z tajemnic, przepaści dzielące ludzi w związku z nią także są niezbadane. Opowiadano mi o wsi, w której żyli dwaj bracia, urodzeni z tych samych rodziców, tak samo niezamożni i nawet zewnętrznie do siebie podobni. We wsi schroniła się garstka Żydów, rok 1943. Jeden brat przechował rodzinę krawca, drugi brat wydał rodzinę sklepikarza. Obydwaj zrobili to *b e z i n t e r e s o w n i e*. Jeśli mówię „Polacy a Żydzi”, nie mogę zapomnieć o żadnym z dwóch braci, muszę mówić o obydwóch jednocześnie. Więc o kim, o czym właściwie mówię? O Polakach i Żydach – czy o zagadce ludzkiego światła i ludzkiego mroku? O niewytłumaczonym źródle dobra i zła?...²²

Dylemat Brandysa to „salto mortale” rozumu: czy rozum – hipostazując nieco tę ludzką władzę poznawczą i refleksyjną – musi zostać unicestwiony, aby się w końcu przekonał, że powinien się metafizycznie „nawracać”, nieustannie nad sobą czuwać i poddawać rewizji swoje dotychczasowe myślenie o człowieku i świecie? Czy rozum będzie w stanie ćwiczyć się w mądrości, czy potrafi uszanować swoje naturalne uposażenie, do którego należy nie tylko autonomiczna produktywność (wnioskowanie, tworzenie pojęć i symboli), ale także poszerzająca rozum o „coś innego”, o „coś więcej”, receptywność (zdolność do słuchania, kontemplacji i rozumienia w ciszy)? Czy rozum udręczony egzystencjalnymi pytaniami może odkryć ciszę i milczenie w sobie samym – odkryć ją bez traumatycznych przeżyć?

4.2 Myśli o ciszy: pragnienie rozumu udręczonego pytaniem o sens wojny

Nawet podczas wojny namysł nad jej metafizycznym sensem, nad tym, co wojna w ludziach odsłania, co w nich wyzwala, czego ich uczy i czego od nich wymaga, zawiera sporą dozę sceptycyzmu i obawę, która robi miejsce przekonaniu, że o wiele ważniejsze jest to, czego o wojnie nie można (nie sposób) napisać. Ważniejsze są pytania i cisza po nich, niż pochopne udzielenie odpowiedzi i pójście z myślami dalej tak, jakby nic się nie stało. W śmiertelnym tumultie wojny cisza była najgłębszym pragnieniem. Brandys rozpamiętuje: „Powoli legło się w sercach pragnienie końcowej ulgi, otepiały mózgi myślały już tylko o ciszy i odpoczynku”²³.

Cisza (i obietnica milczącego odpoczynku) jest nadzwyczaj pojemna, potrafi pomieścić w sobie sprzeczności, których rozum naiwnie niewinnej metafizyki (z jej teorią i logiką „bytu jako bytu”) zupełnie nie ogarnia. Sprzeczności urzeczywistniające się w ludzkiej egzystencji nie dają się bowiem uchwycić w kategoriach

²² K. Brandys, *Dżoker. Wspomnienia z teraźniejszości*, PIW, Warszawa 1966, s. 211.

²³ K. Brandys, *Miasto niepokonane...*, s. 35.

zasady niesprzeczności. Ta ostatnia nie potrafi nam wyjaśnić, jak to jest możliwe, aby jeden i ten sam człowiek (jedna i ta sama „substancja”) realizował jednocześnie cechy wewnątrznie sprzeczne: raz zachowywał się zupełnie jak nie-człowiek (jak krwiożerca bestia), a innym razem jak człowiek kochający swoją żonę i dzieci, zatroskany o rodzinę i najbliższych. Jak to jest możliwe, aby przedstawiciel gatunku „człowiek” był jednocześnie kanałią i przekraczał samego siebie w kierunku Transcendencji? Zasada niesprzeczności z góry wyklucza możliwość i realność takich egzystencjalnych sytuacji. Zasada niesprzeczności – i metafizyka, która się nią posługuje – żyje z arbitralnego wykluczania tego, co jest dla niej niemożliwe do połączenia. Ale życie ludzkie tak nie wygląda. Wojna, zwłaszcza ona, pokazuje, że człowiek ma przed sobą pytania, których by nigdy nie postawił, gdyby nie zaważyła mu się naiwna metafizyka bytu, która w swoich kategoriach myślowych chce pomieścić „byt przyrody” i „byt wolny”, samookreślający się pod wpływem różnych impulsów, których nie jest w stanie przewidzieć. Ileż to razy słyszymy zaskakujące informacje na temat „dobrze” nam znanych osób i reagujemy na nie w duchu zasad metafizyki klasycznej: „Każdy mógłby się tego dopuścić, tylko nie on!”; „To niemożliwe, aby on tak postąpił!”; „Jak to w ogóle było możliwe?” itp. Kto przeżył wojnę na własnej skórze, kto doświadczył jej sprzeczności we własnym rozumie, ten myśli już o człowieku inaczej, a raczej nie wie, jak i co właściwie powinien myśleć o człowieku. Tak rodzi się wielki dylemat.

Pisarz wspomina:

Czy uda mi się – myślałem – znaleźć odpowiedź na wielkie pytanie tej wojny, zwrócone do człowieka? Jaki mają w niej sens dzieje świata i ludzi? Jak wytłumaczyć zło w niej zawarte? Czy zdołam wytyczyć w niej dla siebie prawa i obowiązki wspólne dla mojego sumienia i dla sumienia ludzkości? Lękałem się nie napisanych stron mej książki, podobnie jak nadciągających wojennych miesięcy i lat²⁴.

Ujawnił się etyczny wymiar problematyczności (jedności przeciwieństw) ludzkiej egzystencji:

Widziałem w tym mieście ludzi tak dobrych i tak złych, że ogarniało wahanie, czy słowo ‘człowiek’ nie zawiera w sobie zbyt sprzecznych zakresów treści. Trudno przyszłoby w owym czasie określić prawdziwą ludzką treść²⁵.

Brandys wraca pamięcią do tego, co niepojęte:

Biejący czas ukazywał nam coraz to nowe prawdy o wojnie i mieście. Ale rozum nie zawsze umiał je ogarnąć i częściej zostawał nam po nich jakiś obraz znieruchomiał w pamięci niż logiczna konkluzja. Ten osobliwy czas nie miał się pojęcia i poddani jego obrotom rzadko mogliśmy w nim rozróżnić znaczenia wydarzeń i dialektykę faktów. Los tego miasta sprzyjał raczej poezji; groźny, posępny epos, który działał się na naszych oczach, wołał jak gdyby o strofy i rymy; brakło potocznych słów,

²⁴ *Ibidem*, s. 129.

²⁵ *Ibidem*, s. 117.

niedostawało twierdzeń i ustaleń, aby ująć w zwięzłe głosy ów czas niosący miasto w odmet nieprzeniknionych mroków²⁶.

Był to czas, w którym rozlegało się „błaganie o rozum, który pomógłby nam wierzyć w potrzebę tej męki i śmierci”²⁷. Błaganie o rozum okazało się błaganem o filozofię.

4.3. Spotkanie z filozofią na planie „ponadmaterjalnej dostojności” milczenia

Pisarz przywołuje na pamięć spotkanie z filozofią pośród spadających bomb i serii wystrzałów z karabinów. Spotkanie to odbyło się na planie milczenia, które zrobiło na nim wrażenie czegoś niesamowitego. Oto pośród milczenia słuchaczy wykładu rozpatruje się sens jednego tylko słowa; w milczeniu ujawnia się sens słowa o wartościach; wartość pośród zła i śmierci. Brandys pisze:

Dzięki dawnemu koledze ze studiów trafiłem pewnego dnia na tajne seminarium przy ulicy Wspólnej, gdzie od paru tygodni opracowywano słownik terminów filozoficznych. [...] Ile że było to seminarium z zakresu filozofii, nie wszystko mogłem dokładnie zrozumieć [...], choć wiem, że referat dotyczył aksjologii, a rozumiałem przecież, że aksjologia oznacza w języku ścisłym naukę o wartości. [...] Słuchałem więc tej nauki o wartości, słuchałem jej tym gorliwiej, że zyliliśmy wszyscy w owych chwiejnych i burzliwych czasach. [...] Lecz w milczeniu słuchaczy i w równym głosie referenta kryła się jakaś ponadmaterjalna dostojność. Nie mogłem jej pominąć. Czułem, że była tu walka i upór w podtrzymywaniu ciągłości spraw zagrożonych przez śmierć i lęk. Na przekór wojnie snuł się oto wątek myśli; wiedza żłobiła sobie podskórne koryta w mrocznych pokojach kamienic warszawskich. Przebiegał tędy jeden z frontów wojny. Za te zebrania groziła śmierć i na myśl o tym ogarniał mnie szacunek. [...] Czy nie sądzi pan – zapytałem mego towarzysza – że jest jakaś dziwna poezja w tych zebraniach, które przecież są tak trzeźwe, a nawet suche? Bo proszę pomyśleć: to miasto wygaszone i czarne wokół nas, śmierć o krok i o tysiąc mil, ta wojna, która rozlała się aż po krańce świata... I wy tutaj, czuwający nad sensem jednego słowa. Nauka o wartości...²⁸

Z punktu widzenia filozofii trudno byłoby nazwać czystym przypadkiem to, że nauka o wartościach doprowadziła Brandysa do zachwytu nad ciszą i milczeniem. Izidora Dąbska poczyniła w tej kwestii dwie cenne uwagi:

(a) że nie można wyrazić za pomocą słów pewnych doświadczeń, w których próbujemy docierać do sedna niektórych spraw filozoficznych, np. eschatologicznych i aksjologicznych, (b) że niezbędnym warunkiem tych doświadczeń jest milczenie w sensie nie tylko dosłownym, sprzyjającym skupieniu, ale i w tym, w którym nie myśli się nawet słowami, by uniknąć wszelkiej deformacji przedmiotu doznania²⁹.

W sytuacjach granicznych (cierpienia, winy, zagrożenia śmiercią własną i obcowania ze śmiercią innych) bycie milczącym w ciszy pomaga docierać do

²⁶ *Ibidem*, s. 142 n.

²⁷ *Ibidem*, s. 143.

²⁸ *Ibidem*, s. 139-141.

²⁹ I. Dąbska, *Milczenie jako wyraz i jako wartość*, „Roczniki Filozoficzne” 11 (1963), z. 1, s. 79.

sedna niektórych problemów filozoficznych, np. eschatologicznych i aksjologicznych. Otwierają się wówczas przed nami dwie drogi życia i myślenia: filozoficzna i religijna. Którą z nich wybrać? Co bardziej pomaga znieść to, co jest nie do zniesienia: filozofujące myślenie, czy gorliwa modlitwa? A może jedno i drugie?

4.4. Co bardziej pomaga: filozofia czy modlitwa?

Brandys, żyjąc w okupowanej przez hitlerowców Warszawie, wspomina rozmowę z panem Szarskim, człowiekiem, który często się modlił i zachęcał do modlitwy, bo wierzył, że w niej kryje się szansa na ocalenie życia:

Ja nie powiedziałem panu prawdy – zwierza się Brandys Szarskiemu – mówiąc, że nie odczuwam potrzeby modlitwy. Odczuwam ją... Ale ja wiem, że to nie pomaga, rozumie pan? Nam może pomóc tylko myśl. Odpycham od siebie modlitwę, bo jeśli ona sprawi, że uwierzę w antychrysta [Szarski uważał, że antychrystem jest hitlerowskie zło, którego nie zdoła ani zrozumieć, ani pokonać żadna ludzka siła – K.Ś.], to nie mam już nic na świecie do roboty. Basta. Tak, tak, panie Szarski, nam, którzy nie walczymy czynem, została może tylko pomoc rozumu przeciw groźbie tej ich nowej inscenizacji, w którą ubierają ludzką śmierć – i każą nam patrzeć³⁰.

Aporetyczne pytanie: pomoc rozumu (samopomoc), czy pomoc modlitwy (pomoc od Boga)? – musi pozostać nierozstrzygnięte. W tym, jak się wydaje, tkwi siła dylematu. Znajdą się ludzie, którzy w modlitwie do Boga będą szukali ratunku przed unicestwieniem – choć wcześniej, w czasie pokoju, w ich życiu sprawy Boga były prawie nieobecne; prawie, bo ujawniły się wtedy, gdy pojawiła się trwoga („jak trwoga, to do Boga”?). Są też i ludzie, którzy w chwilach trwogi próbują pomóc sobie sami, własnym rozumem, własną „filozofią”. Brandys wyznał: „Nie odczuwam potrzeby praktyk religijnych nawet w chwilach strachu. Co nie oznacza, aby strach był mi obcy, rozumie się”³¹.

Obecność strachu sprawia, że człowiek gubi swoją pamięć, a historia jakby zanika, czas się zatrzymuje.

Historia powstaje z wydarzeń i z wniosków, które z nich czerpie myśl ludzka. [...] W tych dniach nie było miejsca na historię. Rozsadzała je nienawiść, groza, gasnące resztki nadziei i rozpacz³².

Tragiczne wydarzenia śmierci sprawiają, że modlitwa do Boga wydaje się nędznym samozabezpieczeniem. Rodzi się potrzeba innych słów i innych myśli, niż te, które tworzyły tkanekę modlitewnych wezwań:

Nie trzeba się modlić za siebie. Lepiej wyrzucić z pamięci wszystkie słowa pacierzy i poszukać innych. Gruchnęła trzecia salwa. Nie odkupi modlitwa błagalnego spazmu chłapięcej ręki, rozpostartej na zimnym asfalcie³³.

³⁰ K. Brandys, *Miasto niepokonane...*, s. 192.

³¹ *Ibidem*, s. 187.

³² *Ibidem*, s. 206.

³³ *Ibidem*, s. 199.

Śmierć dzieci od kul armatnich – śmierć niewytłumaczalna, tragicznie bezsensowna, sprawia, że człowiek lęka się chwil, w których milkną odgłosy wojny i pojawia się cisza – straszna, bo wzywająca wojnę przed trybunał rozumu, który okazuje się za słaby, aby ocenić to, co się stało.

Straszne są chwile ciszy, gdy nie brzmi w powietrzu huk. Są to chwile najgorsze nie tylko dla tych, co słuchają, ale i dla nich pewnie, którym jedynie huk salwy przynosi wyzwolenie³⁴.

A jednak rozum ludzki nie może uciec przed straszną ciszą, jej niechybnym nadejściem. Rozum musi liczyć się z tym, że przyjdzie czas próby: nie będzie już wymówki od myślenia w postaci przeszkody zagłuszającego hałasu wojny, a pojawi się – do wyjaśnienia – milcząca wspólnota żywych i poległych. Czy wojna miała w ogóle jakiś sens? Czy sens wojny może być budujący?

4.5. Budujący sens wojny?

Ludzie podczas wojny byli ze sobą razem – razem inaczej, niż razem w czasie pokoju. W czasie wojny nie ograniczał ich brak czasu. Czas płynął inaczej, zatrzymał się w ciszy. Pisarz wspomina:

W ciszy trudno było liczyć godziny. Odwykliśmy od niej po letnich nocach warszawskich. Stanowiliśmy wówczas odrębne plemię, zbyt nagle i boleśnie wykorzeni z gruntu, aby czas mógł dla nas biec podobnie jak dla innych³⁵.

Specyficzny bieg czasu w czasie wojny – inny, niż bieg czasu w czasie pokoju, gdzie słyszymy: „Nie mam dla ciebie czasu” – sprawił, że wojenny czas stał się ogniwem, które łączy ludzi ze sobą, a nie dzieli. Brandys wspomina wojenny czas:

Lud warszawski odczuł opaczność potęgę gromadzonego tu zła i walczył z nią wszystką siłą i wiedzą, jaką przekazały mu doświadczenia historii, losy narodu i prawa natury. Opierał się jej wspólną wolą trwania, ramię przy ramieniu, i nikt przez te lata nie był tu samotny – ulica, mur i barykada uczyły wspólnie ginąć i żyć. [...] I często przychodziła mi do głowy myśl, że winien jestem temu miastu nie tylko ocalenie, lecz dobro nieokreślone, jakie zdobyłem tak strasznym dlań kosztem. Bo mimo iż ominęła mnie męka i śmierć, a wszystkie cierpienia przeżyłem tylko w świecie trwóg – pojąłem w ciągu tych lat wielką zasadę wspólnoty. Było w tym dobro wojny, że zdołaliśmy zrozumieć tożsamość dziejów zbiorowych i ludzkich i potępić samotność, z której zrodziła się nienawiść, zwątpienie i strach³⁶.

Metafizyczne dobro wojny – skoro można się o wojnie w ten sposób wyrazić, sprawiło, że zbiór indywidualów przerodził się we wspólnotę, rozproszone „ja” przeszło w jedno „my”. Wiązało się to z odkryciem drugiego człowieka, którego słucha się w milczeniu. Milczenie zostało odkryte na nowo – milczę, więc jestem

³⁴ *Ibidem*, s. 199.

³⁵ *Ibidem*, s. 223.

³⁶ *Ibidem*, s. 229.

we wspólnocie, milczę, więc pozwalam być innemu obok mnie. Brandys wspomina: „Pozwoliłem n a m [wyróżnienie – K.Ś.] milczeć i słuchałem z zamkniętymi oczami [...]”³⁷; „Zawsze lepiej pamięta się to, co się słyszy, niż to, co się mówi”³⁸.

Wojna w swym metafizycznym dobru, skoro już mówimy o wojnie w ten dziwny dla potocznej świadomości sposób, niesie ze sobą odkrycie mocy słuchania i rozumienia. Ale też wnosi ze sobą rygor milczenia i skupienia uwagi na tym, co się aktualnie robi. Pisarz wspomina:

W mieszkaniu na Pogodnej świat trwóg znajdował się pod władzą pani Balbiny. Istniał tu rygor milczenia, który narzuciła każdemu z nas. Obowiązywał zakaz pewnych wyobrażeń i kategorii przeczuć: nikt nie odważyłby się przerwać robra [gra w karty – K.Ś.] na odgłos auta za oknem lub pisk otwieranej bramy. Zakaz ten działał nawet za jej plecami i gdy ktoś zwlekał przy kartach z wyjściem, nadsluchając – spotykał pełne nagany spojrzenia partnerów³⁹.

Wojna w swym metafizycznym dobru, które urzeczywistnia się pośród ogromnego zła, sprawia, że milczenie staje się przekazem, opowieścią o tym, czego nie sposób wyrazić słowami. Wojna uczy ludzi mówienia milczeniem. Ludzie chcą mówić o swoich tragicznych przeżyciach, ale inaczej niż w słowach – „poruszała wargami w bezgłośnym szepcie, jak kobiety na ławeczkach cmentarnych, które lubią przemawiać do grobów”⁴⁰. Taka była opowieść matki o jej synku, który wrócił do niej z Auschwitz w postaci skrzynki zawierającej puszkę z jego prochami. Puskę postawiła na fortepianie, obok jego fotografii. Brandys znał dobrze tego chłopca, dlatego odwiedziwszy jego matkę, starą kobietę, spróbował zmierzyć się z jej milczeniem, nie sprawiając jej przy tym bólu. Pisarz wspomina:

Wyciągałem z niej zdanie po zdaniu i nie pozwoliłem jej milczeć. Mogłoby się to wydawać bezlitosne, ale widziałem przecież, że ona nie wzbrania się, że sama chce opowiadać i mówiąc patrzy wciąż w stronę fortepianu, jakby komunikowała chłopcu jego pośmiertne dzieje⁴¹.

Metafizyczne dobro wojny – aby z tego, co złe wydobyć jakieś dobro – budzi z uśpienia współczucie: ludzie w czasie wojny czują ze sobą szczególną więź, której nie odczuli, gdyby nie wojna. Ani dobro, ani zło nie powinny oddzielać ludzi od siebie. Wojna sprawia, że ludzie przestają być wobec siebie nawzajem „zamkniętymi monadami”, zaczynają rozumieć siebie nawzajem. Brandys stwierdza:

Coraz wyraźniej pojawiała się przede mną prawda, że historia ludzkiego serca liczy się tylko w wielkim obrazie zbiorowych ludzkich spraw. Nigdy nie jesteśmy samotni – ani w dobrem, ani w złem. Każdy nasz czyn powinien służyć nie tylko nam samym, lecz wartościom, które nie miną wraz z nami, i dziełom, z których jesteśmy dumni. Każde w nas zło obciąża przyszły wspólny los człowieka. Zaczynałem rozumieć, że

³⁷ K. Brandys, *Miasto niepokonane...*, s. 191.

³⁸ *Ibidem*, s. 165.

³⁹ *Ibidem*, s. 144.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 88.

⁴¹ *Ibidem*.

duśa ludzka nie może być światem zamkniętym na dziejący się świat; wierzyłem w świat podobieństw bardziej niż w świat różnic⁴².

Metafizyczne dobro wojny – aby się w samej wojnie nie zatracić, ale wyjść z niej przemienionym – wyraża się w tym, że jest ono *m e t a*-fizyczne, odsłania *p o n a d*-fizyczną więź z ludźmi umarłymi. Myśl żywych o swej śmierci spleta się w ciszy i milczeniu ze śmiercią już umarłych. Brandys wraca pamięcią do śmierci swoich przyjaciół, która skłania go do milczenia i w milczeniu się mu uobecnia:

Była to śmierć niełatwa dla tych, co zostają. Zbyt silna, aby móc ją odepchnąć jak inne. Staje się częścią sumienia i długo kroczy obok nas niby lepszy towarzysz naszej własnej śmierci. Milczeliśmy o tym z Marianną. Po ludziach, którzy odeszli, zostają czasem puste, głuche miejsca w nas samych. Nie ma ich czym wypełnić, jak tylko łzami w rocznicę i milczeniem na co dzień⁴³.

Zakończenie

Wojna, kiedy wybucha, ogarnia sobą wielu, ale jej metafizyczny sens nie jest dostępny dla wszystkich. Jedyne chyba dla tych, którzy w swoim myśleniu potrafią połączyć ze sobą to, co innym wydaje się być zupełnie nie do połączenia (np. miłość do nieprzyjaciół). Wchodzenie milczeniem w ciszę, gdy jest świadomie przeżywane i rozumnie praktykowane, pomaga myśleć głębiej i inaczej, niż tylko bezmyślnie powtarzać utarte formułki „jest tak a tak i inaczej być nie może”. Kto świadomie milczy i otwiera swój umysł na „jeszcze więcej” i „jeszcze inaczej” potrafi dostrzec, jak ułomne bywają słowa i pojęcia, jak bardzo mogą zasłaniać rzeczywistość. Ulegamy złudzeniu, gdy sądzimy, że znalazłszy słowo na oznaczenie jakiejś rzeczy, tym samym poznaliśmy tę rzecz. Słowa, gdy tylko przypisujemy im nadmierne znaczenie, tarasują nam drogę do rzeczywistości. Stają się przeszkodą zwłaszcza tam, gdzie mamy do czynienia z tym, co niewysłowione, nie dające się pochwycić w słowach, wyjaśnić za pomocą pytania „dlaczego?”. Tyrania „dlaczego?” polega na sugestii, że jest to klucz do poznania wszystkich rzeczy i spraw. Mieszkańcy Nazaretu, mając przed oczyma Mądrość Wcieloną, byli zdumieni, ale ich zdumienie nie stało się początkiem mądrości – jak u Platona, lecz zwątpienia: zamiast wsłuchać się w słowa Mądrości, pytali o jej przyczyny – i zwątpili, nie poznali odpowiedzi⁴⁴. Uwolnić się od tyranii „dlaczego?” znaczy dojść do zrozumienia, że to nie Bóg musi ustąpić przed wyjaśnieniem, ale to wyjaśnienie

⁴² *Ibidem*, s. 163.

⁴³ *Ibidem*, s. 40.

⁴⁴ „Wielu słuchających Go dziwiło się i mówiło: »Skądże to ma? Co to za mądrość została Mu dana? I takich nadzwyczajnych cudów dokonuje! Czy nie jest On cieślą, synem Maryi, a bratem Jakuba, Józefa, Judy i Szymona? A Jego siostry, czy nie mieszkają tutaj wśród nas?«. I powątpiewali w Niego” (Mk^{NP} 6, 2-3). Skrótny NP oznacza najnowszy przekład *Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu. Najnowszy przekład z języków oryginalnych z komentarzem. Opracował zespół Biblistów Polskich z inicjatywy Towarzystwa Świętego Pawła*, Wydawnictwo św. Pawła, Częstochowa 2008 (tzw. Biblia paulińska).

musi ustąpić przed Bogiem. Pytanie „dlaczego?” unieruchamia nas, sprawia, że nie potrafimy działać, stajemy się jakby chromi. Milczące bycie w ciszy potrafi przełamać w nas bezwład woli, która nie otrzymując od rozumu odpowiedzi na pytanie „dlaczego?” czuje się nieuprawniona do tego, aby działać i czynić dobro. Wojna jest największym chyba wezwaniem do tego, aby czynić dobro w milczeniu, urzeczywistniać dobro i miłość w obliczu zła – nie pytając dlaczego.

Metafizyka wojny jest – tragicznym przez swoje przeciwieństwo – wołaniem o „dobro dla dobra”, a nie dla udzielenia odpowiedzi na pytanie „dlaczego?”. Tyrania „dlaczego?” nie polega tylko na nieustannym odsyłaniu uwagi człowieka do tego, co już było – pytanie „dlaczego?” zamyka człowieka w tym, co było i nie pozwala mu być, rozwijać się w jego byciu. Gdyby, na przykład, miłosierny ojciec – bohater ewangelicznej przypowieści – zatrzymał w pół drogi swego marnotrawnego syna powracającego do domu, gdyby stworzył między nimi dystans pytaniem „dlaczego roztrwoiłeś majątek?” – byłby zamknął syna w jego przeszłości, w jego poczuciu winy, w której on (syn) już sam się zamknął wyznając „uczyni mnie choćby jednym z najemników”. Ojciec w milczeniu wysłuchał syna, ale uprzednio zniósł między nimi dystans: rzucił mu się na szyję i ucałował go. Także tyrania pytania „po co?” w tej sytuacji nie ujdzie naszej uwadze. Pytanie „po co?” zamyka człowieka w takim rozumieniu jego terażniejszości, które żąda, aby cała przyszłość stała się zrozumiała w terażniejszości, a nawet, aby przyszłości już nie było, aby zamieniła się ona na terażniejszość, którą można objąć i zrozumieć. Tymczasem są w terażniejszości rzeczy, których przyszłego znaczenia i sensu nie jesteśmy w stanie teraz przewidzieć. Milczenie pozwala nam zachować dystans, który miał miejsce, gdy Jezus umywał nogi uczniom mówiąc: „Ty teraz tego nie rozumiesz, ale potem będziesz to wiedział”. Milcząca postługa Jezusa stała się dla uczniów tajemnicą, która wymagała ciszy, a wyjaśnienie przenosiła w przyszłość. Teraz liczyło się tylko to jedno: w milczeniu (bez podania racji, bez „dlaczego?” i „po co?”) przyjąć posługę Mistrza.

Ks. Krzysztof Śnieżyński

Maintaining Silence as a Saving Power? A Contribution to the Metaphysics of War

Abstract

This article is an attempt at a religio-philosophical rationalization of remaining silent as a form of asylum for humanity. The conscious entry, through remaining silent, into quietude – in a broad sense that is both religious and existential – can contribute to the discovery and recovery of the (irreducible, spiritual) metaphysical identity of human beings, which has been brutally thrown into question by war. The proposed analysis

proceeds as follows: (1) the metaphysical identity of human beings is interpreted, taking into account the archetype of “the silence of the blood of Abel” as a biblical life-setting for such quests; (2) an attempt is made to capture what is reminiscent of the “silent voice of the blood of Abel” within the history of 20th-century crimes of genocide; (3) the disclosive role of remaining silent, which testifies to the metaphysical foundations of identity, is pointed out; (4) the metaphysical significance of war (to the extent that such a thing exists) is extracted – cautiously (in that it bears on pain and human wrongs) and using the testimony of someone who was both an eyewitness and a reflective observer of war: Kazimierz Brandys.

Keywords: War, aporia, evil, remaining silent, quietude, metaphysical good.

